

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Polska języka trudna język

Jestem świadoma tego, że ten oto artykuł zostanie odebrany jako złośliwy i uszczypliwy. Ale mam nadzieję moi mili, że zdążyliście się już do takowych przyzwyczaić. A mianowicie chodzi o naszą szkolną stronę internetową www.zsnr1.pl.

Pomyślicie pewnie, że jest ona nowa, piękna, odświeżona i powinienam raczej chwalić a nie ganić lub ‘szukać dziury w całym’. Ale nie byłabym sobą gdybym się jednak nie przyczepiła.

Szata graficzna wspaniała, kolory cudowne- nie tylko oko cieszyć, ale gdy się dobrze przyjrzeć, to szybko można zauważyć o co mi chodzi. GDZIE SĄ OGONKI, GDZIE „Ó” „Ż” „Ć”?!

Tak, nasza strona jest niepolska!

Nie ma w niej większości polskich liter. Choć oczywiście jak na dziennikarza przystało zrobiłam dochodzenie i odkryłam dlaczego nasza strona jest niewyrazista i pusta (jak my mamy to czytać?!). Brak ogonków jest to zabieg, który ma pomóc zwalczyć „krzaczkę”, które pojawiają się gdy chcemy napisać polski znak. Rozumiem, że ‘szef strony’ może nie lubić krzaczków, ale czy z tego powodu musi nas katować czytaniem czegoś czego nie da się czytać? Przecież po to

chodzimy do szkoły i uczymy się polskiego, żeby móc się chwalić naszym pięknym, ojczystym językiem! Czy jest to możliwe i dopuszczalne, aby placówka oświatowa „szczyciła” się tym, że nie używa ona na swojej stronie internetowej znaków polskich?! A może na maturze nie trzeba będzie już dbać o ortografię?

Stwierdzam to z pełnym przekonaniem, że jest to NIEDOPUSZCZALNE! My jako uczniowie musimy przestrzegać pewnych zasad i musimy stosować „ogonki” w naszych wypracowaniach, esejach a nawet artykułach do gazetki. Mówi się, że przez sms’y i gadu- gadu młodzi ludzie beczeszczą polski język, piszą niechlujnie, skrótami i tak, że w ogóle nie da się tego przeczytać. A czy przykład nie powinien iść z góry?!

Dlatego APELUJĘ! Niech nastąpi zmiana strony, chcemy polskie znaki, polskie „ó” „ż” „ź” „ć”! Mam nadzieję, że moja prośba i moje delikatne sugestie sprawią, że już niedługo „ogonki wrócą do łask”.

Amelia

KONFRONTACJA KRÓLÓW!

Koń na F4...wieża na C1...hetman na H6 i....SZACH MAT!

Przechadzając się niedawno po korytarzach naszej szkoły i rozglądając się tu i ówdzie, rzuciły mi się w oczy bardzo przyjaźnie wyglądające plakaty, na których ku mojemu zadowoleniu umieszczone były elementy mojej ulubionej gry. Sprawilo to, że postanowiłam lepiej im się przyjrzeć. Nie myliłam się! Przedstawiły one, bowiem informacje o wkrótce rozgrywanym turnieju szachowym. Bez zwłoki postanowiłam się zapisać i skonfrontować swoje siły z innym!



Ta niezwykła i niesamowicie ekscytująca potyczka rozegrała się 18 marca tego roku w sali nr 28 naszej placówki. Do rywalizacji przystąpiło szesnastu uczniów naszej szkoły i nie tylko. Były to zarówno osoby, które z tym sportem mają do czynienia od dziecka, jak i ci, którzy stawiają w nim pierwsze kroki. Swoją obecnością zaszczylił nas dyrektor Janusz Gądek, który wykazał się nie lada umiejętnościami, pokazując wszystkim niezwykle tempo wygrywania. Nie mogła zabraknąć także równie utalentowanego pana profesora Władysława Żebraka, który był pomysłodawcą i organizatorem tej niesamowitej potyczki. W tym miejscu należy zaznaczyć, że sprawuje On pieczę nad szkolnym kółkiem szachowym, które pozwala nam rozszerzać zainteresowania i nieustannie się rozwijać. Obecność tych Panów sprawiła, że nam uczniom, przyświecał jeden wspólny cel- odegrać się za wszystkie „lufy” nam podarowane.

Poziom rywalizacji obejmował bardzo szeroki wachlarz, od osób dobrych po naprawdę wyśmienitych. Pojawili się i tacy, których wiedza na temat szachów zamykała się w przestrzeni ruchów poszczególnych pionków. Nic dziwnego- słowo „zwolniony” przy nazwisku w dzienniku kusi w sposób, który nie można zlekceważyć. Poznali oni jednak dzięki tym kilku godzinom spędzonym z szachownicą podstawy tej gry i poczuli do niej sentyment, który może zaowocować.

Trzeba podkreślić, że wydarzeniu temu przyświecała bardzo luźna atmosfera, chociaż w powietrzu nie trudno było wyczuć szczyptę zdrowej rywalizacji i ogromnych przeciążeń mózgowi zawodników, którzy rozpatrywali wszystkie możliwe posunięcia.

Reasumując, słowo klucz to: strategiczne myślenie. Umożliwia nam ono przede wszystkim poruszanie zgodne z wcześniej przyjętym planem i co najważniejsze jest niezwykle przydatne w życiu realnym. Jest to ogromny plus tej szachowej rywalizacji. Uczy nas myślenia, które pozwala nam przewidzieć skutki, myślenia, które pozbawione jest chaotyczności. Tak, więc, czerpiemy z tej gry nie tylko przyjemność, ale także wiele umiejętności. Dwa w jednym.

Tego dnia, co trzeba zaznaczyć obserwowaliśmy także bardzo zacięte pojedynki. Zawodnicy do ostatniego ruchu walczyli o punkty. Wśród nas królowały takie osoby jak: Ania Kurowska i Dawid Olesiak. Oto jak uplasowała się czołówka po przecięciu linii mety:

- I miejsce- Dawid Olesiak z klasy 2 j,**
- II miejsce- Ania Kurowska z klasy 1 o i Władysław Żebrak,**
- III miejsce- Przemysław Waško z klasy 1 a i Gabriela Mika z klasy 1 c.**



Czy ktoś ma ochotę utrzymać tym osobom nosa? Pokazać, że za wcześnie świętują swoją hegemonię? Serdecznie zapraszamy! Każdemu wyzwaniu odpowiemy. Każdy może wypróbować swoich sił i umiejętności, każdy może postawić pierwszy krok w tej rywalizacji. Wiele sobie i innym udowodnić. Pomocą służy szkolne koło „Pionek”, które umożliwi zapoznanie się z tą grą i sprawdzenie się w praktyce. Więcej informacji u pana Władysława Żebraka, a także u Ani Kurowskiej z 1o. Jeszcze raz zapraszamy. Czekamy właśnie na Ciebie!

Gabrysia Mika 1c

Wspomnienia ze szkolnych lat

Stałam wśród pierwszoklasistów w rękę trzymałam zeszyt i długopis, żeby zapisać plan lekcji. Pan dyrektor przywitał nas serdecznie, a następnie rozeszliśmy się do swoich sal, aby ustalić najważniejsze sprawy związane ze szkołą i klasą. Pierwsze spotkanie z wychowawcą, koleżankami i kolegami, uczucie niepewności, niepokoju, z drugiej strony ciekawość i chęć rozmowy z rówieśnikami. Tak zaczęła się moja przygoda z V LO.



Był rok 2003, gdy po raz pierwszy przekroczyłam progi V LO, z tamtego dnia pozostało już tylko zdjęcie uczennicy w galowym stroju stojącej w szeregu, słuchającej przemówienia pana dyrektora.

W lutym tego roku po raz drugi odwiedziłam szkołę, tym razem nie jako uczennica, lecz studentka, uczęszczająca na praktykę. Bałam się chyba bardziej niż siedem lat wcześniej. Z drżeniem serca wchodziłam do znanego przecież mi budynku.

Wszystkie wspomnienia odżyły, przypominałam sobie naszą salę numer, 28 w której zazwyczaj mieliśmy lekcje, sympatycznego pana Muchę złoścącego się, gdy ktoś nie zmienił obuwia, pana Żebraka, naszego ulubionego historyka, który potrafił nawet najbardziej znudzonego ucznia zainteresować ważnymi wydarzeniami historycznymi i oczywiście najważniejszą osobą-wychowawcą-mgr Barbara Świętoń -wspaniały pedagog, uczciwy i sprawiedliwy człowiek. Dla mnie wtedy i dzisiaj- nauczyciel bez skazy.

Idąc wąskimi korytarzami podziwiałam galerię zdjęć znajdującą się na ścianach, te fotografie były i są barwną ozdobą korytarzy. Wspominałam świetlicę, miejsce, gdzie odbywały się ważne wydarzenia takie jak: przedstawienia, konkursy, świąteczne spotkania, rozdanie świadectw, wieczorki poetyckie, ale także miejsce odpoczynku podczas przerw. Niestety dziś nie ma już sceny, na której deklamowano, śpiewano i tańczono. Świetlica zamieniła się w zwykłą salę, gdzie odbywają się zajęcia.

Co się zmieniło? Przede wszystkim dyrekcja, kiedyś mgr J. Rosiek, dziś mgr B. Świętoń, poszerzyło się grono pedagogiczne, na pewno jest więcej młodzieży, bo na korytarzach jest bardziej tłoczno niż wtedy, kiedy ja uczęszczałam do tej szkoły, nie ma sceny w świetlicy, nad czym bardzo ubolewam, pojawiły się automaty z kawą i herbatą- znakomite rozwiązanie dla spragnionej młodzieży, nie trzeba stać w długiej kolejce w sklepiku, aby jak

najszybciej zaspokoić swoje pragnienie. Poza tym dalej uczniowie nakłaniani są do noszenia identyfikatorów i zmiany obuwia, czyli dwie najważniejsze sprawy się nie zmieniły i nadal są rygorystycznie przestrzegane.

Dziś jako studentka IV roku czasami marzę, żeby, choć na chwilę przenieść się do cudownych i niezapomnianych lat szkolnych. Przychodząc na praktykę obudziłam wspomnienia, które są najpiękniejszą częścią życia każdego człowieka.

Beata Czop kl. 3b

Nostalgia

Jako absolwent ZS nr 1 im KEN w Nowym Sączu i do niedawna także praktykant, zostałem poproszony do skreślenia kilku słów na temat swoich spostrzeżeń dotyczących szkoły, po jak by nie było, ponad czteroletniej nieobecności w jej murach. Oczywiście zgodziłem się, choć wiem, że tego typu tematy są swoistą zapchaj dziurą i okupują zwykle ostatnie strony poczytnych gazet (a taką na pewno jest Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny), przed różnego rodzaju spiskami, machlojkami, porwaniami i o zgrozo – polityką. Łatwiej byłoby napisać artykuł śledczy o polowaniu na niezidentyfikowane zwierze futerkowe, widziane w zeszyt poniedziałek w szatni, przez Kamila M. z 2 b. i zarejestrowane dnia następnego okiem kamery przy męskiej toalecie na piętrze pierwszym. Łatwiej byłoby napisać apel o tym, iż tak zasłużone i jedno ze starszych w szkole – koło szachowe „Pionek” – musi swoje arcyciekawe mecze rozgrywać gdzie bądź. Łatwiej...łatwiej...łatwiej... można by tak jeszcze długo, a ja przecież muszę zagłębić się w swój temat. No cóż, takie jest życie i pogodzony z tym, że mój artykuł nie będzie hitem tego numeru, przejdę do sedna sprawy.



Po 4 długich latach pilnej nauki na Uniwersytecie Rzeszowskim, po nie przespanych nocach, jedzeniu byle czego, litrach kawy wypitych podczas sesji po to tylko, by móc swój indeks zbryzgany potem, krwią i łzami odnieść wreszcie do dziekanatu, po takim czasie wracam do szkoły

by stać, że użyje terminologii wojskowej, po tej drugiej stronie barykady.

Już od pierwszego dnia praktyk, poczułem się jak wtedy, gdy w trampkach i z identyfikatorem na piersi przemierzałem korytarze „gastronoma”. No może nie całkiem, bo tym razem dzierżyłem dumnie w dłoniach dziennik i czułem wzrok ciekawskich na swoich plecach. W pokoju nauczycielskim znajome twarze.

Pewnie niektórzy jeszcze mnie pamiętają – pomyślałem, gdy po raz pierwszy przekroczyłem jego progi. A pani od matematyki to już na pewno. Przecież orłem z matmy nigdy nie byłem, krukiem też nie. I tak przy każdym kiedyś uczącym mnie nauczycielu, zagłębiałem się w przeszłość. Jednym razem analizowałem wiersze podczas języka polskiego, innym znow, starałem zmniejszyć swą objętość na fizyce, po to tylko by nie być wytypowany do odpowiedzi. No i ta musztra na PO, prawie jak w Marines. I tak to sobie rozmyślałem, zamiast konspekty uzupełniać...

Na lekcji prawie bezstresowo, piszę prawie, bo Profesor, Przewodnik Beskidzki Władysław Żebrak nie spuszczał ze mnie swego czujnego wzroku. Po poprzednich praktykach, już trochę się przyzwyczailem do nowej roli, ba, zaczęła mi się nawet podobać. Uczniowie jak to uczniowie, pierwszaki jeszcze przestraszone (wrzesień) maturzyści pewni siebie, na pierwszej lekcji wszyscy rozspani, podczas ostatniej zmęczeni. Standard. Wszyscy mili i nikt zbyt dobitnie nie okazywał panu praktykantowi że jest tylko panem praktykantem.

Na korytarzach tłok, większy jak dawniej, widać że szkoła nadal popularna wśród młodzieży. Poza tym co jeszcze? Elewacja pięknie „zrobiona”, siłownia, przebudowana świetlica, to wszystko zauważyłem (choć zbyt spostrzegawczy nie jestem) i zdaję sobie sprawę że to tylko niewielki procent pożytecznych projektów pomysłanych i wykonanych przez Dyрекcję, nauczycieli i pracowników.

Czymże są trzy tygodnie wobec wieczności? Minęły jak z bicza strzelił i przyszło mi zakończyć praktyki, dodam, praktyki bardzo udane.

Skończyły się praktyki, skończył się i artykuł. Mniemam że Wielki Cenzor znajdzie dla niego w tym wydaniu IPG jakąś dziurę, którą moje naprędce skreślone rozważania idealnie zapchają.

Ps.

Korzystając z okazji chciałbym jeszcze raz podziękować szanownej pani Dyrektor oraz swojemu opiekunowi, za możliwość odbycia niezwykle pouczających praktyk w miłej atmosferze.

Przemysław Widlak 3 e.

„Panie Profesorze to jest niesprawiedliwe!”- hasło, które słyhać praktycznie na każdej lekcji, przy każdej możliwej sytuacji.

Jest to swego rodzaju forma obrony, buntu i dochodzenie swych praw. Rzadko się zdarza, żeby po tych słowach nasza ocena się zmieniła, ale przecież kto nam zabrania tego, by walczyć o swoje? Więc my walczymy- nic z tego nie wychodzi, nauczyciele robią swoje i koło się zamyka.

W naszej szkole (prawdopodobnie jak w każdej innej), można wymienić wiele ‘odmian’ nauczycielskiej sprawiedliwości, od skrajnego przestrzegania zasad do laickiego podchodzenia do jakichkolwiek zasad. By nie wymieniać nazwisk żadnego z Profesorów przytoczę kilka zabiegów jakimi się oni kierują by nam ‘żyło się lepiej’. Często jest tak, że gdy piszemy sprawdzian lub referat lub inne zadanie ‘zbierane’ mamy świadomość tego, że jest ono sprawdzane ‘na ilość’ lub po prostu ‘po nazwisku’, bo nie czarujmy się komu chciałoby się czytać tonę referatów od klasy, która liczy 35 osób, przecież łatwiej jest wpisać jedną trójcę (z reguły dostaje ją ‘ten co zawsze’), jedną piątkę (dostanie ją ten ‘kto udziela się na lekcji’), a reszcie ‘dobre’ z góry na dół. Ale zdarza się też tak, że gdy piszemy sprawdzian podpisujemy kartkę tylko numerem z dziennika i datą ‘by sprawiedliwości stało się zadość’.

Kolejny przedmiot i kolejna ‘lekcja sprawiedliwości’- dochodzenie swoich praw po podliczeniu punktów. Często słyszymy: „Policzcie sobie punkty, bo mogłam/em się pomylić” i my oczywiście liczymy dziesięć razy, czy aby na pewno mam 10 pkt., a nie 11 pkt. i gdy w końcu się uda, maszerujemy z uśmiechem na twarzy do biurka Onego Profesora, by uświadomić go, że jednak się pomylił i musi zmienić mi ocenę, to on z takim samym uśmiechem na twarzy i z niewyobrażalną umiejętnością wyszukując ‘jakiś błąd’, który sprawia, że wracamy na miejsce pokonani.

Zdarzało Ci się chorować? Domyślam się, że tak, bo przecież jesteśmy tylko ludźmi. Dlatego siedzisz w domu, nie wychodzisz z pokoju, by nikogo nie zarazić i zdarza się, że podczas choroby ominie Cię jakiś sprawdzian. Masz dwa tygodnie na nadrobienie materiału i na napisanie tego co akurat napisać nie mogłeś w terminie. W najlepszym wypadku w dzienniku jest ‘pusta luka’ bądź ‘kropka’, gdy jednak masz mniej szczęścia w kratce na ocenę łąduje ‘zero’ lub ‘jedynek z urzędu’ i w tym przypadku nie zaliczasz sprawdzianu lecz poprawiasz to co zostało tam wpisane.

Koniec roku zbliża się wielkimi krokami, mamy nawał pracy i każdy nauczyciel chce mieć jak najwięcej stopni, by mieć z czego wystawić końcową ocenę. Dlatego by to osiągnąć, stosują Oni wiele zabiegów, które im to umożliwiają. Kartkówki, sprawdziany, pytanie oraz zadania domowe- wydawać by się mogło sposób na najłatwiejszą ocenę- najlepszą. Ale jak pewnie się domyślacie niekoniecznie.

Zadanie multimedialne, jest to innowacyjna forma oceniania, dobra dla ucznia- bo nie wychodząc z domu ma możliwość wysłania zadania danemu Profesorowi, dobra dla Profesora- który wszystkie 35 prac ma na jednej skrzynce bez możliwości zgubienia. Jednak zdarza się tak, że nie ma prądu, Internet się wyłączył lub poczta nie chce się

Może kiedyś będzie sprawiedliwe.

Każdy z nas kiedyś spotkał się bądź spotka z ogólnie panującą niesprawiedliwością. Jak wiemy, szkoła jest jednym z takich miejsc gdzie ten proceder dostrzegany jest bardzo często.

Mianowicie, zdarza nam się przychodzić do domu zdenerwowanym, a to dlatego, że dostaliśmy jedynkę, a przecież wszystko umieliśmy, że ONA się na mnie wzięła, że przecież miałam dokładnie tak samo jak ‘Kasia’ (w końcu od niej odpisywałem) etc. Każdy z nas mógłby godzinami wyliczać, który nauczyciel jego zdaniem jest najbardziej niesprawiedliwy, najbardziej czepialski i złośliwy.

odświeżyć. Ale też jest tak, że napisałeś zadanie jesteś z niego zadowolony i jesteś pewien, że dobra ocena to już formalność. Przychodzisz na lekcję, czekasz na ocenę i dostajesz ‘dopa’ bo nie zawarłeś tego czego oczekiwał od Ciebie Profesor. Na nic płacz, jęk, lament, a nawet złość. Ocena jest oceną i nic tego nie zmieni. Argumenty typu- „Panie Profesorze przecież, miało to być krótkie” albo „Wystarczyło to oceniać na plusy i minusy” są niepotrzebne bo przecież ‘nauczyciel ma zawsze rację’ etc.

I można takich historii przytaczać jeszcze wiele, bo przecież szkoła wielka, nauczycieli mnóstwo, ale nie ma takiej potrzeby. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie, a już na pewno nie w szkole, ale przecież i tak ją kochamy i nauczycieli, którzy nie zawsze są sprawiedliwi również, bo przecież co byśmy bez nich zrobili?

Amelia.

Jak podwyższyć ocenę.

Koniec roku zbliża się wielkimi krokami, a co za tym idzie każdy uczeń chce ‘wyjść na koniec’ z jak najlepszą średnią.

Zaczynamy zarywać noce, uczyć się godzinami, chodzimy na dodatkowe zajęcia i ogólnie $\frac{3}{4}$ wolnego czasu poświęcamy na pogłębianie naszej wiedzy. I byłoby to chwalebne- zdobywanie dobrych stopni dzięki swojej wiedzy, ale sami dobrze wiemy, że szkoła roi się od kombinatorów i ‘fuksiarzy’, którzy cały rok nic nie robią, a na koniec roku i tak mają oceny stosunkowo bardzo podobne do tych, które posiada osoba ‘ucząca się systematycznie’.

I możemy się długo zastanawiać jak oni to robią, albo co nauczyciele widzą w tych ‘męczycielach’ i ‘nudach’, ale jest to tajemnica lasu, która do końca nigdy nie zostanie odkryta, ale postaram się choć troszkę ją rozwikłać.

Przez trzy lata studium i uczę się praktyk- jak zdobyć lepszą ocenę tak by się nie narobić. Osobiście mi to nie wychodzi, ale są osoby, którym owszem się to udaje i to z jakim skutkiem. Może zacznę od krótkiej charakterystyki podmiotu mojego artykułu, a mianowicie osoba ta musi być przede wszystkim bardzo pewna siebie, przebojowa, głośna i wygadana. Niestety pospolity szarak nie przebiję się przez argumenty Profesora i nie osiągnie oczekiwanego rezultatu. Musi wiedzieć czego chce i być przygotowana, że zabiegi, które podejmie będą niewystarczające lub całą operację będzie musiał powtórzyć kilka razy. Ale z doświadczenia wiem, że nic nie jest wstanie zniechęcić naszego delikwenta. Zastanówmy się co trzeba zrobić by lepszą ocenę uzyskać.

Sposobów jest wiele, w zależności na jakim przedmiocie i u kogo, przecież wiadome jest, że nie wszystko na wszystkich działa. Czasem jest tak, że dana osoba oceny dostaje z urzędu: bo jest lubiana, bo mieszka ‘tu a nie gdzie indziej’. Zdarza się jednak tak, że to nie wystarczy i wtedy trzeba się postarać. A sposobów jest kilka.

Można się wyklócać mówiąc, że „...przecież ja umiem na wyżej, że się uczę cały rok tylko zawsze brakuje mi pół punkta, że byłam na olimpiadzie/ zawodach, że on ma a ja nie...”, ale gdy to nie pomaga, osoba ta stara się podejść Profesora z drugiej strony- na litość: „... brakuje mi do paska, mama mnie zabije, potrzebuję ocenę na studia, to będzie jedyny dop na świadectwie...”.

Takie zabiegi to praktyczne 100% na to, że ocenę mamy w kieszeni, ale bywają również nauczyciele stanowczy, dający do zrozumienia, że u niego nie tak łatwo. Dlatego trzeba za nim troszkę pochodzić, ładnie się uśmiechać zrobić kilka referatów, prezentacji, a co najważniejsze- wystać swoje przy biurku i już. Najważniejsze w

tej pracy- tak moi drodzy ‘zdobywanie ocen’ to ciężka praca, przecież musimy wiedzieć na kogo podziałają ‘maślane oczka’ a na kogo argumenty, jest rozeznanie terenu i dobry plan. Oczywiście nie

każdy nauczyciel da się podejść, ale próbować można zawsze. Dlatego oprócz nauki trzeba umieć walczyć o swoje oceny, byleby

nie przekroczyć granicy pomiędzy niesprawiedliwością, a pomaganiu szczęściu.

Amelia

Wędrownka we wspomnienia

16 marca 2010 roku. Sprawdzian z matematyki? Wizyta u dentysty? Imieniny babci? Większości osób ta data może kojarzyć się z wymienionymi wydarzeniami. Śmiem bowiem twierdzić, że tylko niewielki procent uczniów naszej wspaniałej placówki oświatowej wykazujący się ponadprzeciętną znajomością faktów historycznych oraz jako-taką ogładą, zdaje sobie sprawę z tego, że w dniu owym obchodziliśmy 70 rocznicę deportacji Polaków z Kresów Wschodnich i zbrodni katyńskiej. Nie chcę tu, broń Boże, nikogo obrazić, jednak niektórym osobom nie mieści się w głowie, że o tak ważnym fakcie można zapomnieć.



Do wyżej wzmiankowanego ułamka ludzi odczytanych z pewnością należą (przynajmniej częściowo) uczniowie klas głównie IIIe i Ia, a także paru innych, reprezentowanych przez pojedynczych osobników (przeto nie sposób wszystkie wymienić).

Oni to właśnie pod przewodnictwem pani Marty Groń, pani Magdaleny Bułat oraz siostry Danieli przygotowali wspaniały program poetycko-muzyczny prezentujący najważniejsze fakty historyczne związane ze zbrodnią katyńską. Mottem, które przyswiecało całemu przedsięwzięciu było zdanie „Katyń- przebaczyć- tak, zapomnieć- nie”.

Całość przygotowano w formie wędrownki we wspomnienia. Mieliśmy więc dwóch „oficerów” wywiezionych daleko w głąb Rosji (ucharakteryzowanych w sposób dość realistyczny) oraz wiernie oczekujące na

nich „narzeczony” i „małżonki”. Odczytywane fragmenty pamiętników i listów znalezionych przy ciałach oficerów w Katyniu wypadły nad wyraz przejmująco. Całość okraszona została wymowną muzyką oraz wzbogacona o urywki filmów dokumentalnych. Dodatkowo mieliśmy okazję usłyszeć przepiękne piosenki w wykonaniu Łukasza Zygmunta oraz Joanny Korzeń. Z pewnością większości z nas w tym momencie łza zakręciła się w oku.



W ramach podziękowań za wspaniały występ uczniowie otrzymali gromkie brawa i szczere brawa od zgromadzonej licznie publiczności. Na zakończenie Pani Dyrektor Małgorzata Mazur wygłosiła do nas kilka słów i wszyscy razem, jak jeden mąż, uczciliśmy ofiary Katynia minutą podniosłej i brzemiennej w refleksję ciszy.

Należy dodać, że po programie miało miejsce również spotkanie młodzieży naszej szkoły z przedstawicielami Związku Sybiraków w Nowym Sączu, panem Kazimierzem Korczyńskim i panem Andrzejem Horoszkiewiczem. W spotkaniu uczestniczył także Dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty W Nowym Sączu Władysław Scianek.

W tym miejscu pragnę złożyć gratulacje i wyrazy szacunku wszystkim, którzy biorącym udział w przygotowaniu i wystawieniu tego przeświatnego widowiska. Miejmy nadzieję, że pozostanie ono w naszej pamięci jeszcze przez długi czas.

Jago

Je t'aime, Ja ljublju tiebja,

I love You, Ich liebe Dich

Tuż po walentynkach czyli 15 lutego 2010 roku odbył się w naszej szkole wieczór poezji miłosnej, pod przewodnictwem pani Agnieszki Galicy, Anny Pytel oraz Agnieszki Szczerby.

W przedstawieniu wzięli udział uczniowie naszej szkoły, którzy recytowali wiersze w języku angielskim, niemieckim, rosyjskim oraz francuskim znakomitych poetów do dzisiaj podziwianych i naśladowanych takich jak Aleksander Puszkין, Andrij Małyszko, Sir Walter Raleigh, Heinrich Heine, Jacques Prevert, Paul Eluar. Poeci Ci w swoich utworach rozważali na temat miłości jej sensu, wartości, cierpienia związanym z jej utratą.

Nie zabrakło również utworów naszych rodzimych poetów czyli Adama Asnyka oraz Wisławy Szymborskiej.. Zaproszeni na ten wieczorek nauczyciele z pewnością zachwyceni byli całą aranżacją. Cała sala ozdobiona została czerwonymi balonami w kształcie serc, okna zostały zasłonięte a na stolikach rozłożone były palące się świece które wprowadzały w romantyczny nastrój. Można było usłyszeć utwory muzyczne zagrane na pianinie oraz flecie. Finałową częścią wieczoru była zaśpiewana przez naszą koleżankę piosenka Natashy St –Pier.

Słuchając wierszy zaproszeni goście mogli napić się herbaty oraz zjeść świeżo upieczone ciasteczka. Z niecierpliwością będziemy czekać na następny rok by znowu usłyszeć co o miłości piszą ludzie z całego świata. Na koniec przytoczę cytaty podsumowujący cały wieczorek „Miłość chociaż ma różne barwy, jej wyznanie inaczej brzmi w języku francuskim, niemieckim, angielskim, czy rosyjskim, jest ogromną siłą twórczą i niszczycielską. Przychodzi nagle, a bywa że i odchodzi niepostrzeżenie. Nie można się od niej ubezpieczyć. Można jej szukać i nie znaleźć. Nikt nie wie, skąd przychodzi i jak ją zatrzymać. Jeśli już jest poddajmy się jej.”

Martyna Gruszczyńska 1a

Śpiewać każdy może

Jak co roku, każdy z nas wyczekiwał tego jedynego, niepowtarzalnego dnia, który jest zwiastunem nadchodzącej wiosny, a mianowicie- FESTIWAL MŁODYCH TALENTÓW.

I tym razem nasi koledzy byli niesamowicie kreatywni, zabawni, ambitni i co najważniejsze odważni, bo jak nam wiadomo wystąpienie przed całą szkołą (wliczamy w tą grupkę oczywiście grono pedagogiczne) wymaga dużej odwagi, albo wielkiego dystansu do siebie.



W tym roku różnorodność występów była powalająca, każdy z widzów miał możliwość odnalezienia swojego faworyta i w duchu mieć nadzieję, że to właśnie on zdobędzie najwyższe wyróżnienie.

Największym zainteresowaniem cieszył się taniec- gdzie byli soliści, duety i grupy, które w tym roku zafundowały nam nasz szkolny „You can dance”. Tancerzom kroku dotrzymywali piosenkarze, którzy

sprawili, że cały festiwal był radosny i bardzo różnorodny, od solistów po duety i tu nie wolno mi zapomnieć o duecie, który zawojował serca publiczności w piosence „Most dwojga serc”.

Prawdziwą nowością był występ dwóch barmanek, które pokazały, że latające kostki lodu i układy taneczne są ich chlebem powszednim i nawet drżące ręce nie przeszkodziły im w tym by zrobić na jury wielkie wrażenie. Podobnie było podczas wspaniałego występu pewnego młodzieńca, który z piłką potrafi robić takie rzeczy o jakich się nie śniło zwykłym śmiertelnikom- a mi się wydawało, że piłka to kawałek balona w skórce, a jednak człowiek cały czas się uczy.



A gdyby tego było mało, scena kabaretowa w tym roku ukazała wiele młodych talentów. Od niesamowitych monologów po duety, Max i Bożydar rozśmieszyli całą szkołę i tym samym zajęli pierwsze miejsce w swojej klasie. Artyści muzyczni pokazali, że gra na instrumentach jest pasjonująca i równie intrygująca co śpiew czy aktorstwo. Od trąbki, przez flet, klarnet skończywszy na całym zespole, kto by pomyślał, że tylu jest muzyków w VLO. Ostatnią atrakcją festiwalu był pozakonkursowy występ zespołu, który umiał nam oczekiwanie na wyniki. Grali dużo, grali głośno, grali tak, że nikt nie chciał by jury wracało, bo to oznaczało, że występ się skończy.

Wręczenie nagród odbyło się z wielką pompą, Pani Dyrektor osobiście gratulowała wyróżnionym. Zadowolenie było widoczne na twarzach uczestników- czyli nagrody były odpowiednie do włożonego trudu i obgryzionych paznokci. Uważam, że wiosna została powitana należycie, teraz musimy mieć tylko nadzieję, że już u nas zostanie.

Amelia

Modyfikacje ciała.

Czyli kolczykowanie

Wśród społeczeństwa polskiego jest to 'pogański zwyczaj" Modyfikacje ciała kojarzyły się do niedawna jeszcze z wszystkim co złe: narkomanią, poświadczeniem i kryminalistami (np. więzienne tatuaże określające ich pozycję) Jednak przemianą zachodzącą w naszym społeczeństwie i niejaką fascynacją bardziej otwartym na inność zachodem, Polacy stali się bardziej tolerancyjni. Kiedyś spotykałam się bardzo często z negatywnymi opiniami na mój

temat, które wynikały z mojego 'nienormalnego' wyglądu. Dochodziło do wyzwisk, a nawet przemocy skierowanej wobec mnie. Jednak, ostatnio zauważyłam zmianę w stosunku ludzi do mojego wizerunku - agresja i nietolerancja zamieniła się w ciekawość.

Dawniej spotykałam uprzedzenia ludzi wobec mnie, bo jak osoba wyglądająca inaczej może być człowiekiem? -co trochę ułatwiło mi dobór znajomych ;) Poza tym patrząc na te masy ludzi nie różniących się nic od siebie czuję, jakby wszystko było spisane i że tak to wszystko ma wyglądać, co nie jest prawdą, bo przecież istnieje możliwość kreowania siebie osobiście. Pod koniec gimnazjum zaczęłam bardziej eksperymentować z kolczykami, co oznaczało przejście o krok do przodu i oddanie się zabiegowi ingerującemu igły w twarz. Jednak było już za późno na poważne problemy w szkole, ze względu na to, że to był już koniec roku, a jak wiadomo, z błahego powodu nikt nie zostawi w klasie tylko upchnie

Z początkiem technikum postanowiłam zrobić mój pierwszy tatuaż. I tak naprawdę wtedy się wszystko zaczęło. Miałam coraz więcej nowych planów i możliwość zrealizowania starych.. aż popadłam w pewnym stopniu w 'nałóg'. Zakochałam się we wszelakich modyfikacjach co zresztą zostało mi do teraz. Każdy dobrze wykonany kolczyk, który widać, że zrobiony jest z pasji, a nie mody powoduje u mnie uśmiech na twarzy i powrót wiary w ludzi ;) Szkoła chyba zbyt nie przepada za modyfikacjami przez co mam trochę problemów, ale 'trzeba walczyć o swoje, a kiedy chęci brak nie reagować i wszystko czytać na wspak', a jak wiadomo tożsamości i nawyków nie da się tak łatwo wymazać, dlatego ściąganie ozdób wielokrotnie równa się z udawaniem kogoś innego i właśnie dlatego staram się robić to jak najrzadziej. A niebawem kolczyki staną się na tyle modne, że nawet nie będzie można nadążyć nad upominaniem o ozdoby, ew. przestanie się na to zwracać uwagę.

Piercing i tatuaże stały się modne, coraz szerzej akceptowalne i uznawane jako po prostu odrobinę ekstrawagancki sposób ozdabiania ciała.

Kolczyk

Malowany człowiek jest pierwszą książką Petera Brett'a. Ciekawy pomysł, zrealizowany w sposób prawdziwie rzetelny i profesjonalny sprawia, że czytelnik wręcz zatracca się w świecie wykreowanym przez autora.

Brutt zabiera nas do krainy, w której noc jest przekleństwem. Gdy zapada zmrok z mgły wychodzą demony – niemożliwe do pokonania istoty, przed którymi można się tylko ukrywać w otoczonych ochronnymi runami miejscach. Wraz ze świtem, światło spędza bestie z powrotem do Otchłani. W świecie tym żyje troje dzieci: Arlen, Leesha oraz Rojer. Każde z nich traci coś cennego. Jedenastoletni Arlen przekonuje się, że jego ojciec jest tchórzem, ceniącym bardziej życie własne niż najbliższych. Ucieka do wolnych miast i tam zostaje patronem runów, a następnie wyrusza na trakt, by pełnić rolę Posłańca. Trzynastoletnia Leesha przez jedno kłamstwo staje się obiektem nienawiści całej wsi. Odrzucona przez matkę dziewczyna pewnego dnia staje się uczennicą miejscowej

zielarki. Śledząc dalej jej losy, dowiadujemy się, że szkolenie daje jej możliwość wyjazdu do jednego z Wolnych Miast. Kolejnym bohaterem jest trzylatek Rojer. W ataku otchłańców traci całą rodzinę i na resztę życia zostaje naznaczony brakiem dwóch palców. Wraz z minstrelem trafia do Wolnego Miasta, gdzie mimo swojego kalectwa okazuje się całkiem wdzięcznym uczniem i jednym z najlepszych czeladników Gildii Minstreli.

Cała opowieść przepełniona jest barwnymi opisami krajobrazów, postaci oraz niezwykłych wydarzeń. Sylwetki głównych bohaterów wzbudzają w czytelniku współczucie, a zarazem podziw w realizacji zamierzonych celów. Świat zaprezentowany w powieści opiera się na starożytnych runach, co nadaje książce oryginalność i niecodziennosc.

Malowany człowiek nie jest, rzecz jasna, bezbłędny. Kreacje bohaterów, choć bardzo ciekawe, są aż nazbyt dojrzałe jak na swój wiek. Ponadto brak dynamicznej, porywającej akcji. Autor ograniczył się do opisanego na 500 stronach losów bohaterów. One też wyznaczają tempo całej historii, która, choć toczy się na przestrzeni kilku lat, podporządkowana jest ich nauce i zdobywaniu umiejętności przydatnych w tym niebezpiecznym świecie.

Brett ostatnią, ale jakże silną dawkę emocji, zostawia na ostatnie strony swego dzieła, zmuszając wręcz do oczekiwania na kolejny tom, w którym poznamy dalsze losy Arena, Leeshy i Rojera. Chęć nie chęć trzeba przeczytać kolejną część, by dowiedzieć się więcej o losach naszych bohaterów. Z niecierpliwością czekam na kontynuację.

Katarzyna Izwerska Kl. 2d

Brutt Peter: Malowany człowiek. Lublin: Fabryka Słów, 2009

„Cześć Tereska”

Film pt. „Cześć Tereska” reżyserii Roberta Glińskiego powstał w 2001 roku. Opowiada historię młodej, wchodzącej w dorosłość dziewczyny-Tereski (Aleksandra Gietner), która wywodzi się z typowego polskiego blokowiska. Ojciec Tereski (Krzysztof Kiersznowski) jest przeciętnym mężczyzną, który od czasu do czasu lubi zaglądnąć do kieliszka, w wyniku czego wszczyna bójki i awantury. Matka (Małgorzata Rożniatowska) pracuje, lecz jej pensja nie wystarcza, aby utrzymać rodzinę i prowadzić godne życie, dlatego też pojawiają się problemy finansowe. Bohaterka ukończyła szkołę podstawową, lecz w wyniku niepowodzenia związanego z rekrutacją do liceum plastycznego, trafia do słabej szkoły krawieckiej. Nie potrafi się odnaleźć w nowym środowisku, czuje się samotna i opuszczona. Nie znajdując dość uczucia i zainteresowania, zawiera dziwną przyjaźń z kalekim portierem, Edziem (Zbigniew Zamachowski), która kończy się tragicznie. W nowej szkole zaprzyjaźnia się z Renatą, dziewczyną wulgarną, absolutnym przeciwieństwem Tereski. Renata postanawia "nauczyć ją" życia...

Przeglądając jedno z internetowych forum dotyczących filmu natknęłam się na opinię, że realizacja jest beznadziejna, że jest to typowa tandeta. Osobiście nie mogę się z tym zgodzić. Moim zdaniem Robert Gliński wyreżyserował wiele wspaniałych filmów, jednak obraz filmowy „Cześć Tereska” okazał się strzałem w dziesiątkę. Film ten nie przedstawia historii, która została

wymyślona na potrzebę film, wręcz przeciwnie! Oddaje realia dzisiejszego świata, problemy dzisiejszej młodzieży oraz trudności związane z dorastaniem. Ukazuje przeszkody, z którymi w dzisiejszych czasach również się borykamy. Bunty nastolatków, alkoholizm rodziców, czy w dzisiejszym XXI w. nie mamy do czynienia z takimi problemami? Czy te kłopoty zniknęły i odeszły daleko w nie pamięć? Oczywiście, że nie! Problemy te jeszcze bardziej się uwidaczniają.

W filmie zagrały dwie piętnastolatki z poprawczaka, czyli Aleksandra Gietner (główna bohaterka) i Karolina Sobczak (Renata). Osoby całkowicie wzięte spoza telewizyjnego świata. Podczas oglądania możemy zauważyć, że są to osoby niedoświadczone pod względem gry aktorskiej. Można to uznać za wadę, jednak przez to, że nie miały doświadczenia film stał się jeszcze bardziej autentyczny, prawdziwy. Nie udawały kogoś innego, po prostu były sobą. Głównie dzięki nim Gliński zrealizował jeden z najważniejszych, najbardziej wiarygodnych polskich filmów ostatnich lat.

Scenariusz filmu jest bardzo odważny i kontrowersyjny. Przedstawione są sceny, kiedy młodzież używa wulgarnych słów, pije alkohol, a nawet pojawia się sceny erotyczne. Jedni mogą być oburzeni taką niecenzuralną postawą filmu jaką wybrał autor, lecz nie ma w tym nic strasznego! Przecież nie jest to nic nowego, wszystko to dzieje się także w dzisiejszych czasach. Zgorszeni mogą poczuć się jedynie ci, którzy nie mają świadomości tego, co się dzieje z dzisiejszą młodzieżą, kiedy czują się zagubieni, lub ci którzy nie chcą tej świadomości do siebie dopuścić.

Podziwiam ten film nie tylko za to, że wszystko jest takie realne i życiowe, ale także za poświęcenie aktorów, którzy początkowo grali za darmo, gdyż nie było producenta chętnego na wyprodukowanie filmu. Mówi się, że Robert Gliński zrealizował film społeczny, będący głosem w dyskusji o przemocy wśród nieletnich.

„Cześć Tereska” to opowieść o niemożności wyzwolenia się dojrzewającej dziewczynki z sidła demona blokowisk. Polecam ten film zwłaszcza tym, którzy mają nastoletnie dzieci, aby wiedzieli do czego prowadzi brak miłości, zrozumienia czy bezpieczeństwa, aby mogli uchronić swoje dzieci, lub coś zmienić zanim będzie za późno. Może być także przestrogą dla dzisiejszej młodzieży, która powinna wiedzieć czego unikać, aby wieść spokojne życie. Ekranizacja może nie jest obrazem, który przyciągnie przed telewizory tłumy, gdyż film jest czarno-biały, nieczysty dźwiękowo, nie ma podkładu muzycznego. Jednak warto go oglądnąć, ponieważ ma szansę stać się dziełem kultowym, o czym świadczą liczne nagrody.

Ewelina Lupa kl. 1e

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 3g i spółka
w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba
Redaktor naczelny: Ewa Zapiór
Zastępca redaktora: Joanna Kolasa
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
oraz Ada Wróbel, Paulina Serafin, Michał Cabak, Anna Matuszewska, Joanna Żelasko, Joanna Mrozek, Beata Sekułowicz, Ewelina Żak, Agnieszka Sierotowicz, Jacek Stężowski, Edyta Bielak, Karolina Iwańska i inni